jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 9 stycznia 1938 r. Nr. 18



ŻYCZENIA NOWOROCZNE DZIECI PRZEZ RADIO.

Dzieci członków akredytowanego w Waszyngtonie korpusu dyplomatycznego, przekazały za pośrednictwem specjalnie zainstalowanego mikrofonu radiowego życzenia do swych krajów rodzinnych z okazji Nowego Roku. Zbiorowe życzenia, wypowiedziane ustami najmłodszych „dyplomatów" w różnych językach i narzeczach, były niewątpliwie pięknym i symbolicznym przejawem braterstwa ludów w dzień Nowego Roku.

Na zdjęciu naszym najmłodsi mówcy radiowi, tłoczący się przed mikrofonem.

HONOR.

Los zetknął ich razem. Od pierwszej klasy, kiedy tylko wstąpili do gimnazjum musieli się z tym pogodzić. Teraz byli w trzeciej. i zawsze rywalizowali między sobą. We wszystkim. Który pierwszy? Oto pytanie, które stale dręczyło całą klasę. A oni ciągle byli na jednym poziomie. Tylko Jerzy był słabszy w matematyce i musiał kuć. A Władka właśnie złościło to „kucie" Jerzego, bo uniemożliwiało mu być pierwszym. Sam jedenu! To było marzeniem Władka.

Pewnego dnia Antek wpadł jak bomba do klasy.

— Gaja powiedział, że będzie klasówka z matematyki! Słyszycie? Klasówka! — darł się.

— Co?

— Kiedy?!

— Jak?!

— Skąd wiesz? — posypały się pytania.

— Cicho! Nie drzyj się. Antek jak trąba. tylko powiedz po porządku co i jak — przerwał mu Janek.

— Ojej! Ty nudziarzu! Wiem, bo...

Lecz nie dokończył mówić, bo do klasy wszedł profesor, którego chłopcy nazywali Gają, dlatego, że raz z notatnika jego wypadły nie wiadomo jakim sposobem opaski od kostek bulionowych „Gaja".

I rzeczywiście była klasówka.— Nawet bardzo trudna.

Wreszcie skończyli i zadzwonił dzwonek. I tu Jerzy dowiedział się o strasznej rzeczy. Miał zadadnie źle wyliczone. Ale mało Władek miał dobrze. Tak. Władek Jerzy ze spuszczoną głową wszedł do klasy. Następną lekcją była historia. Musiał rozwiesić mapę. Był sam w klasie. Wszyscy byli na przerwie. Nagle wzrok jego padł na katedrę. W niebieskich okładkach leżał na katedrze stos zeszytów matematycznych. Drgnął. Podszedł bliżej. Był sam. Mógł kilkoma pociągnięciami przywrócić sobie ten utracony tytuł pierwszego. Mógł. Dalej, prędko do dzieła! Ale nagle... Nie, za nic tego nie zrobi! — Był zawsze uczciwym. Nie! Trudno! Odwrócił się i wyszedł powoli z klasy. Nie zauważył nawet przechodzącego „Gai" który wrócił po zapomniane zeszyty.

Wreszcie dostali zeszyty z powrotem. Władek miał „bardzo dobrze", a Jerzy „dobrze". Kiedy jednak podchodził po swój zeszyt, profesor rzekł mu.

— Chłopcze, choć nie masz jak zawsze „bardzo dobrze". to jednak wiedz, że uczciwość jest największym skarbem, a splamić swego honoru nie powinno się nawet dla tytułu prymusa.

I opowiedział zdumionej klasie w krótkości, jak był świadkiem wewnętrznej walki Jerzego.

I odtąd zaczęło się dziać inaczej Jerzy i Władek zostali najlepszymi przyjaciółmi.

A Władek mówił teraz zawsze:

— Poczucie honoru u Jerzego sprawiło to, że mam przyjaciela.

A Jerzy śmiał się zadowolony.



ZIMOWE WYWCZASY MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Podczas tegorocznych zimowych ferii szkolnych, nasza młodzież korzystając z pięknej zimowej pogody, zażywa z rozkoszą sanny na puszystym śniegu.

Grześ nie był dobrym uczniem...

Grzesiek nie należał do rzędu dobrych uczniów. Raczej jego nazwisko byłoby prawie na samym końcu, gdybyśmy ustawili je wraz z innymi, biorąc pod uwagę zdolności. A dlatego nie był wybitnym uczniem, że nie miał do tego poprostu aspiracji i dlatego mało się uczył. Ot — jak to zwykle bywa. Niby to w szkole postanowił, że jak tylko przyjdzie, to się rzetelnie zabierze do pracy, niby rodzicom przyrzekał, że lekcje „od dzisiaj" będzie odrabiał sumiennie, ale pozostawał tym samym Grzesiem. Poszperał między książkami, przeczytał kilka zdań z zadanej lekcji, potem odłożył książkę, mówiąc:

— Później zrobię... Albo jutro rano!.. Tak jutro rano, bo to i mózg wypoczęty i najlepiej można się wtedy nauczyć.

Brał następnie książkę i... powtarzała się ta sama historia. Grze-

śkowi zadana praca z polskiego wydawała się trudna, no a poza tym przypominało mu się, że w teczce leży powieść do czytania. — Wypożyczył ją z biblioteki. Na lekcji „przestudiował kilka kartek i doszedł do przekonania, że to „bajeczna" książka, a więc grzechem byłoby, gdyby teraz jej nie przeczytał.. Tak, musi się do niej zabrać.

Innym znów razem Grześ nie odrobił lekcji, bo mecz był, to znowu, bo go głowa trochę bolała.

I może nie poprawiłby się nigdy, gdyby nie dziwny sen, który nie dawał mu spokoju przez jedną całą noc. Ten sen zmienił Grześka na lepsze, sprawił, że...

Ale, jaki on był?

Zdawało się Grzeskowi, że płynie na wielkim, bezbrzeżnym morzu... Fale przewalają się wielkimi bałwanami jedna przez drugą, utrudniają mu pracę rąk i nóg. Cało pak zbiera wszystkie siły, żeby się choć centymetr posunąć, choć kawałek naprzód. Ale niestety — bez skutku! Fale są zbyt silne i zbyt stanowcze! A Grześ męczy się coraz więcej. Czuje ból w muskulach czuje, że za chwilę ramiona odmówią mu posłuszeństwa, a nogi nie będą chciały się wyprostować... W gardle coś go dusi, coś ściska krtań

— Co to!..

— To strach!!! — uświadamia sobie Grześ.

On przecie się nie bał profesora, nie bał się nawet ojcowskiego gniewu, a teraz lęka się tych fal, które nie są żadnym stworzeniem

I naraz widzi przed sobą całą swą przeszłość. Umierającymi oczami widzi ją i.. dziwi się.. toć on tyle złego zrobił?

Nic dobrego!.. To. to... niemożliwe. O, tu wszystkie złe słowa przeciw ojcu... Ta.. nieposłuszeństwa względem rodziców, profesorów... Tam dalej na prawo widzi książkę, zatytułowaną „Moje obowiązki". Kartka odwraca się i Grześ czyta: „Choć nie chcę, same słowa wbijają się w mózg". Nie widzi jednego dnia, w którym spełniłby swój obowiązek, zrobiłby lekcje. Nie widzi... Co się dzieje?..

Nagle przypomina sobie, że jest zmęczony. Nie, on dłużej nie popłynie... Utonie!.. Utonieeee!.. Co robić? Co robić?..

Już głowa zanurza się pod wodę. Jedynie jeszcze oczy szeroko rozwarte patrzą... Widzą jakąś postać... Do serca wstępuje otucha... A uszy słyszą słowa:

— Chłopcze, widzisz, ja chciałem ci pokazać tylko, jakie będzie twe życie, gdy nie będziesz się uczył!.. Bo widzisz, przyszłość twoja, to wielki bezgraniczny ocean pełen burz i przeszkód. Ty płyniesz po tym oceanie... Ale pamiętaj, że nie będzie on taki straszny, aczkolwiek przeprawa zawsze będzie trudna. Nie będzie straszny, gdyż teraz sumiennie spełniasz obowiązki. Bo potem lżej ci już będzie. Dlaczego?... Dlatego, że nabędziesz przed tym doświadczenia, nauczysz się wielu rzeczy, które będą ci później potrzebne... Pamiętaj że człowiek silny charakterem i umysłem da sobie zawsze radę w życiu, a słaby i niedołężny padnie. Pamiętaj to i ucz się.

W tej chwili Grześ obudził się... Cały zlany potem nie wiedział w pierwszej chwili co się z nim dzieje

Dopiero później uświadomił sobie, że tamto, to był tylko sen...

Lecz wziął go sobie do serca i odtąd sumiennie uczył się, spełniał swoje obowiązki, wzbudzając zachwyt wśród otoczenia. A przy końcu roku otrzymał świadectwo z napisem na końcu: wynik ogólny: dobry.

DUCHY W RUINACH.

Jakie dziesięć kilometrów od mego miasteczka jest stara chałupa, rozwalona do połowy, przez nikogo nie zamieszkała. Opowiadają ludzie, że tam straszy. Co noc słychać jakieś głosy, widać światło wśród gruzów. Opowiadają, to prawda, ale czy wierzyć temu? Najlepiej oczywiście dowiedzieć się o tym samemu.

— Wiesz, Zdzich, — powiedziałem pewnego dnia do mego kolegi, jedziemy tam rowerami. Zostaniemy na noc.

— Rowerami chyba nie, — zauważył mój kolega — bo gdzie je potem zostawimy? Pójdziemy tam piechotą.

Zgodziłem się na to. Wyruszyliśmy tego samego dnia wieczorem.

Było pięknie, ciepło. Zboża szumiały cicho, tajemniczo. Wsłuchaliśmy się w dalekie rechotanie żab i szliśmy raźno.

Doszliśmy do celu. Ujrzeliśmy już zdala rozwaloną chałupę. Jeszcze pięć minut szybkiego marszu i już jesteśmy wśród ruin.

— Ukryjemy się! — zaproponował Zdzich.

— Owszem! — zgodziłem się.

Chociaż udawałem zucha, jednak bałem się trochę. Zdawało mi się, że nie boję się duchów, ale jednak trzeba być odważnym, żeby pozostać tutaj przez całą noc. Nie można się już wracać. Zobaczymy, co będzie dalej.

Stawało się coraz ciemniej, no i coraz więcej strach mnie ogarniał. Czy mego kolegę też — nie wiem.

— Za pięć minut dwunasta — obweścił mi Zdzich.

— Godzina duchów się zbliża — wyszeptałem i...

Usłyszeliśmy jakiś tupot. Najpierw daleko, potem coraz bliżej. Duch idzie!...

Duch!... Jak to złowrogo brzmi. Ale... co to... To więcej ich idzie. Co najmniej czterech. Oni nas rozszarpią!...

Tymczasem odgos kroków ustał. I gdy nie słysześmy nic podejrzanego przez dalszą godzinę, postanowiliśmy wyjść z naszej kryjówki. Poczołgaliśmy się jak tylko mogliśmy najciszej. Nie daleko odsunęliśmy się, kiedy usłyszeliśmy jakieś głosy. To te duchy rozmawiają.

Miałem zamiar cofnąć się z powrotem, ale Zdzich pociągnął mnie za rękaw.

— Chodź! — szepnął. Czołgałem się więc za nim.

— Uważaj! — powiedział znów po chwili. — Widzisz światło?

Widziałem je dobrze. Błyszczało tam w dali. Podeszliśmy bliżej i..

Tymi duchami było czterech mężczyzn, pewno robotników wracających, czy idących gdzieś do pracy.

Zapalili ognisko i grzali się przy nim.

A więc to były duchy...

Pociąg w nocy.

Kiedy pociąg jedzie nocą,
dziwnie koła mu stukącą,
wokół świat zaczarowany,
w srebrnym blasku wykąpany
a tu pociąg mknie i mknie.
chowa się, dziwi się —
Jak to dziwnie jechać nocą,
gwiazdy się na niebie złocą
i mruganiem dają znak,
gdzie ma pociąg mknąć i jak..
Sunie, sunie w nocnej porze,
ślizga się po srebrnym torze,
w pustknę nocną leci w skok.
To nie pociąg, ale smok.
Okna — to jest tysiąc oczu,
iskry złocą się w warkoczu.
Stuk, stuk, stuk, stuk, stuk,
sunie pociąg setką nóg.
Naraz czegoś się przelęknie
zahamuje w biegu, stęknie,
zakołysze się na strony.

Zląkł latarni się czerwonej.
Tak, tak, tak, tak, tak, tak
ta latarnia to zły znak
trzeba czekać, trzeba stać,
a gdy zniknie, a gdy zgaśnie,
to już wolna droga właśnie.
Pędzi pociąg ile sił,
drzewa szepcą... kto to był?...

Przyłóż uszko do poduszki,
oczka zmróż, wyciągnij nóżki
i kół słuchaj tykotania,
pociąg dobrze wie, gdzie leci,
gadania, opowiadania.

A nie bójcie się nie dzieci,
nic mu się nie stanie złego,
leśne ludki go ostrzegą.
Leśne ludki tor naprawią.
Leśne ludki dadzą znak...
tak, tak, tak, tak, tak, tak

Oczka do snu wam się kleją.
...Dobrze jechać w świat koleją.



DZIWACZNE MONSTRUM.

W uroczystym obchodzie Dnia Dziękczynienia (poświęconego uczczeniu pierwszych emigrantów, przybyłych do Ameryki) obnoszono po ulicach Nowego Yorku również manekin dziwacznego, nieznanego dotychczas monstrum. Zostanie ono przekazane do Muzeum Osobliwości.

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z poprzedniego numeru „Jutrzenki":

Zagadka:

oczy

Logogryf:

Nowy Rok

Łamigłówka:

Jesień

Dobre rozwiązania nadesłali. Tadeusz i Ryszard Krakowscy z Sosnowca, Harcerka z Sosnowca, Maria Rokicka z Sosnowca, Jadzia Bujakowska z Bolesławia, Lalunia Karnocka z Będzina, Staś Wróblewski z Dąbrowy, Lola Heretykówna z Sosnowca, Lucia Ziętkówna z Sosnowca, Mała Będzinianka, Basia Gosiaczewska z Będzina, Cesia Kamińska z Sosnowca, Zygmunt Szmal z Dąbrowy, Zosia Kowalska z Sosnowca, Tadzio Kosmala z Będzina, Janka Grądkówna z Czeladzi, Władek Musiał z Sosnowca.

Zbyszek Szpruch z Dąbrowy, Halinka z Będzina, J. Słaba Haneczka Skowrońska, Waudzia Raduszewska, Lodzia Kałatówna, Aninka Królówna, Hela Zygmuntówna

Nagrody otrzymali: Władek Musiał, Lola Heretykówna i Lalunia Karnacka.

—101—

Logogryf

uł. Harcerka z Sosnowca

W kratki wpisać poziomo 9 pięcioliterowych wyrazów o podanym znaczeniu:



Znaczenie wyrazów: 1) zwierzę domowe, 2) imię męskie, 3) służy do świecenia, 4) młoda krowa (wspak) 5) służy do szycia, 6) znajduje się w człowieku i w żelazku, 7) inaczej przedstawiciel, 9) sąsiedzkie państwo sąsiadujące z Polską, 9) imię żeńskie (zdrobn.).

Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

—(-)—

Łamigłówka

uł. Lucia Ziętkówna.

A A D D G M N N O O O O W Y Y Z.

Z podanych liter ułóż 4 wyrazy, dające się czytać pionowo i poziomo.

Znaczenie wyrazów: 1) płyn, 2) część ciała zwierzęcia, 3) miejsce zamieszkania ludzi, 4) używa się do ciastek.

Logogryf

ułożyli Tadeusz i Ryszard Krakowscy.

1 ■■■■■
2 ■■■■■
3 ■■■■■
4 ■■■■■
5 ■■■■■
6 ■■■■■
7 ■■■■■
8 ■■■■■
9 ■■■■■
10 ■■■■■
11 ■■■■■
12 ■■■■■

1) przyrząd sportowy, 2) jeden z kolędników, 3) rośnie w lesie, 4) mieszka prezydent 5) imię chłopca (zdrobn.), 6) słodycze, 7) gładzi, równa, 8) ptak drapieżny, 9) rozmach 10) daje światło i ciepło, 11) uszczelnia naczynia, 12) domek wiejski.

Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

Uśmiechnij się

MĄDROŚĆ PROFESORÓW.

— Proszę tatusia, czy to prawda, że profesorowie są mądrzy?

— Prawda syneczku.

— A dlaczego ten profesor u nas nawet abecadła nie umie?

— Co ty pleciesz Stefciu?

— Jak tatusia i mamusię kocham! Przecież wczoraj pokazywał nam abecadło i pytał się, co to za litera!

RÓWNE PRAWA.

— Przyrzekłeś mi powrócić do domu punktualnie o ósmej!

— Tak tatusiu!

— A ja ci przyrzekłem, że dostaniesz dziesięć batów, jak się spóźnisz!

— Tatusiu, ale ponieważ ja nie dotrzymałem przyrzeczenia, więc i ty nie potrzebujesz dotrzymywać swego!

—mn—



„Spójrz no, jakie to staroświeckie!"

***

REKORD.

Dentysta i lekarz rozmawiają.

— Parę dni temu sam zaplombowałem sobie ząb — odpowiada dentysta.

— Phi, mnie tam pan nie zaimponuje. Zeszłego roku przechodząc zapalenie ślepej kiszki, sam siebie uśpiłem i przeprowadziłem operację w przeciągu 10 minut.

—oOo—